

KRK

Tartuffe

Molière

Tartuffe
albo Szalbierz

TEATR
LUDOWY



Molière
Tartuffe
albo Szalbierz

Tytuł oryginalny: *Le Tartuffe, ou l'Imposteur*

tłumaczenie

Jerzy Radziwiłowicz

reżyseria i opracowanie tekstu

Tomáš Svoboda

scenografia i kostiumy

Nikola Tempir

muzyka

Jiří Hájek

przygotowanie wokalne

Piotr Piecha

asystent reżysera **Patrycja Durska**

asystent scenografa **Kinga Stanowska**

inspicjent **Anita Wilczak-Leszczyńska**

sufler **Martyna Rezner**

353 premiera Teatru Ludowego

Duża Scena, 27 lutego 2016

obsada:

Pani Pernelle, matka Orgona

Andrzej Franczyk

Orgon, mąż Elmiry

Jacek Strama

Elmira, żona Orgona

Patrycja Durska

Damis, syn Orgona

Piotr Franasowicz

Marianna, córka Orgona
i ukochana Walerego

Wiktoria Węgrzyn

Walery, ukochany Marianny

Karol Polak

Kleant, szwagier Orgona

Tadeusz Łomnicki

Tartuffe

Marcin Stec

Doryna, dziewczyna
do towarzystwa Marianny

Iwona Sitkowska

Pan Godzic, komornik

Krzysztof Górecki

Oficer Gwardii Królewskiej

Paweł Kumięga

Naręczona Kleanta,
pianistka

Gabriela Oberbek

Molière

Przedmowa autora

Czy wiesz, do czego potrafię
być zdolny?

Powierzchownością dajesz się
zwieść, gestem?

Przez to wierzysz,
że ja lepszy jestem?

Wierzysz pozorom,
nazbyt łatwo bładzisz,
Ja jestem wszystkim,
lecz nie tym,
czym sądzisz.

Wrazie potrzeby
są pewne sposoby,
Żeby rozluźnić
sumienia okorwy,

Żeby czystością,

co z intencji skrynie,
dobre zamienić zło

zawarte w czynie.

O komedię niniejszą było wiele hałasu i długo ją prześladowano, a przedstawieni w niej ludzie dali dowód, że są we Francji potężniejsi niż ci wszyscy, których przedstawiałem dotychczas. Margrabiowie, wykwintnisie, rogalce i lekarze – znosili bez gniewu, że się ich odmalowało, udając nawet, że te ich konterfekty bawią ich tak samo jak resztę publiczności. Natomiast obłudnicy wrażliwi są na drwiny; obruszyli się zrazu i uznali za dziwne, że mam czoło wytykać ich świętoszkostwo i piętnować coś, czym się para tyle osób światowych. Tej zbrodni darować mi nie mogą i jak jeden mąż rzucili się na moją komedię z nieopisaną zaciekłością. Chwalebny swoim zwyczajem osłonili własne korzyści sprawą Boga – i w ich ustach Świętoszek stał się sztuką uwłaczającą pobożności.

Próżno poddawałem ją światłej ocenie mych przyjaciół i osądowi publicznemu; poprawki, które wprowadziłem, zdanie Króla i Królowej, którzy ją widzieli, aprobaty dostojnych książąt i panów ministrów, którzy otwarcie uświetnili ją swoją obecnością, świadectwo ludzi zacnych, którzy ją uznali za pożyteczną – to wszystko nie zdało się na nic. Tamci nie ustępują i dzień po dniu poduszczą na



B

źle się wybrał,

któ tutaj żyć

chce mnie,

Bo ja szalbierstwo

łatwo udaremnię,

Pomście Niebios;

i odpokutują,

Ci, co mi teraz wyjść

stąd nakazują.

M

ilość,

co piękna szuka tam, w wieczności,

Nie starcia tamy doczesnej miłości;

Zmysły tak łatwo potrafią ulegać

Doskonałości pełnym

dziutom Nieba,

A

ch!

Choć pobożny, to jednak mężczyzna.

Łą tak niebiańskie porządy dostyrzega

Serce nie myśli, po prostu ulega.

mnie niemądrych gorliwców, którzy mię lżą z pobożnością i potępiają z miłosierdzia.

Mało bym dbał o ich gadaninę, gdyby nie spryt, z jakim robią mi wrogów z ludzi, których szanuję, i zyskują poparcie osób prawdziwie zacnych, których dobrej wiary nadużyli, a które wskutek swego szczerego zapału dla sprawy Niebios łącno dają się nastroić odpowiednio.

Ktokolwiek zada sobie trud rzetelnego przemyślenia mej komedii, zobaczy niechybnie, że intencje moje są w niej zawsze niewinne, że się w niej żadną miarą nie wyszydza spraw godnych czci, że ją pisał z całą oględnością, jakiej wymaga tak delikatna materia, i że z całym kunsztem, z całym staraniem, na jakie mię stać, usiłowałem należycie odgraniczyć postać obłudnika od postaci prawdziwie pobożnego.

Wiem dobrze, iż w odpowiedzi panowie ci starają się podsunąć nam zręcznie, jakoby nie było rzeczą teatru rozprawiać o tych tematach; lecz niechże mi będzie wolno zapytać, na czym opierają tę piękną maksymę. Oni to swoje twierdzenie wytaczają po prostu, bez żadnych dowodów; owóż nie byłoby trudno wykazać, że w starożytności teatr wiódł swój początek od religii i stanowił część jej misteriiów.

Jeśli komedia ma na celu karcieć ludzkie przywary, nie widzę, dla jakiej racji któraś z tych przywar miałaby być uprzywilejowana. Ta, o którą idzie, pociąga w państwie następstwa o wiele groźniejsze niż wszystkie inne; a przekonaliśmy się, że teatr nader skutecznie walczy o poprawę.

Nic tak dobrze nie przywodzi ludzi do opamiętania, jak obraz ich wad. Ciężkim jest zamachem na występki, gdy się go wystawia na ogólne pośmiewisko. Człowiek dość łatwo znosi napomnienia, lecz nie znosi drwin; zgadza się być złym, ale nie zgadza się być śmiesznym.

Tomasz Łubieński

Molier nasz współczesny (fragmenty)

*A*le my wiemy,
jak kochać się trzeba:

*Larwsze po cichu,
więc można się nie bać,*

*Bo, o cześć dbając
nieposzlakowana,
Chronicmy także osobę kochaną*

*I można sobie zapewnić
w ten sposób
Miłość bez lęku,
rozkosz bez rozgłosu.*

*J*eśli jedyną przeszkodą jest *Niebo*,
Dla mnie usunąć ją, to nic wielkiego,
Jm serca sobie kreporować nie trzeba.
Wiem, jak skrupuły takie można obejść
*Pewnych radości *Niebo* wzbrania, zgoda,*
Lecz z nim jest także możliwość
ugoda.

Mizantrop, Tartuffe, Skąpiec, Don Juan*. Cztery wyraziste sylwetki, typy, osobowości ludzkie, niezależne od życia zbiorowego w historii i polityce.

Te postacie będą funkcjonować nieśmiertelnie. Póki istnieje teatr, czyli świat naszych doświadczeń, złudzeń czy wyobrażeń. Podebrane z otoczenia albo genialnie wymyślone pod imionami scenicznymi będą żyć dłużej i dosłowniej niż imię-tytuł władcy, od którego łaski-niełaski Molier był doraźnie zależny.

Jednak polityka zdarza się u Moliera śladowo, właściwie tylko w „Tartuffe”. Orgon przechowywał jakieś niepoprawne papiery swojego przyjaciela i teraz Tartuffe, któremu Orgon je powierzył, może tę sprawę wykorzystać przeciw Orgonowi.

Ale przesłanie „Tartuffe’a” wydaje się o wiele ciekawsze, może dotyczyć nie tylko roli Kościoła w życiu społecznym. U Moliera duchowni nie występują, ale o istnieniu Boga, stworzeniu świata, karze za grzechy, która grozi i na ziemi i na niebie, a także perswazyjnym (powiedzielibyśmy współcześnie) uroku czynienia zła dyskutuje się, chwilami niby śmiesznie, a tak naprawdę - fundamentalnie. Kościół nie ma przecież (nigdy nie miał) monopolu na fałsz

i hipokryzję. Te przykre dolegliwości są aspektem życia w demokracji. Władza absolutna, dyktatura, potrzebuje tych dwuznaczności o wiele mniej. Kłopoty sprawiamy sobie i otoczeniu właśnie jako prywatni, codzienni skąpcy, mizantropi, świętoszki, niekiedy donżuani. I to właściwie niezależnie (na tym właśnie polega wieczna aktualność Moliера) od lepszych czy gorszych procesów historycznych. Gdy pomysły, kaprysy, humory rządzących (rządzących to już brzmi lepiej niż panujących) nie będą decydowały o ludzkim życiu i śmierci. I, co już mniej pewne, nie będą tego życia nadmiernie utrudniać czy obrzydzać. Poza tym niech wolno będzie, do nieustalonych dokładnie, może to i dobrze, granic, dla zdrowia, śmiać się czujnie z własnych przywódców. Czasem, z wielką przesadą i kontrolowaną hipokryzją, mieniących się społecznymi sługami. Gdy popełniają gafy, nałogowo kłamią, a społeczeństwem, które ich wybrało, interesują się tak szczerze, raz na cztery lata, z okazji wyborów.

Oglądanie sztuk Moliера może też okazać się prywatnie czy towarzysko ryzykowne. Bo da się przecież we własnym otoczeniu, wśród najbliższych, wreszcie w sobie samym rozpoznać skąpstwo. Albo mizantropię. Czy świętoszkowość. Ewentualnie niebezpieczny donżuanizm. Zwłaszcza obcując z Moliерem kameralnie, domowo, można narazić się na podejrzenie. Kto wie czy nie zdemaskowanie. Awanturę z wyzwiskami? Od skąpców, mizantropów, świętoszków, donżuanów. I to bez względu na wiek, płeć, stan zdrowia. A wtedy zgodnie z prawem do riposty, zwykle stawia się dociekliwemu bliskiemu, w obronie własnej, te same zarzuty. Według psychologicznej reguły, którą cytuje Pismo Święte, dostrzegania raczej źdźbła w oku bliźniego swego, źdźbła podobnej natury, co belka w oku własnym.

Gdyby poszczególnych komedii nie dzieliła rozstrzygająca kurtyna, każda z tych czterech głównych molierowskich postaci mogłaby się po jakimś czasie w którąś z pozostałych przekształcić. Jakby byli ze

sobą skuzynowani członkowie tej jedynej towarzyskiej rodziny, którą stworzył Moliер.

Nawet Don Juan, tak inny od pozostałych, gdyby w samą porę się opamiętał i nie drażnił niebios do tej najostateczniejszej chwili, mógłby stać się Tartuffem. Sam przecież z powodzeniem próbował już obłudy, aby się przekonać (trochę jednak tym zgorzony, choć cynizmu Don Juanowi nigdy nie zabraknie), że dopiero hipokryzja zapewnia bezkarność i pomaga zyskać ludzkie poważanie. Zresztą przeszłość Tartuffe'a jest tajemnicza: być może, tak twierdzi Orgon, należał Tartuffe do jakiegoś znakomitego rodu, któremu się nie powiodło. Czyli nie wykluczone, że Tartuffe był już kimś w rodzaju Don Juana. Niech o tym świadczy choćby jego uwodzicielski popis w rozmowach z Elmirą.

To znaczy Don Juan – Tartuffem? Tak, i mógłby mieć nadzieję, że w ten sposób uniknie boskiej kary za swoje przestępstwa: Tartuffe'owi grozi na razie tylko więzienie. A gdyby Tartuffe – Don Juanem? Po wyjściu z więzienia, po odzyskaniu majątków, które, według Orgona Tartuffe niegdyś posiadał? A czemuż by nie? Tartuffe-Don Juan, który nie musi udawać, zresztą miał tego udawania już dosyć. I nie będzie dalej walczyć o miłość Elmiry, która wybrała Orgona, a Tartuffe'a zdradziecko sprowokowała. Tartuffe przemieniony w Don Juana potrafi z pewnością żyć lepiej. Bez dusznej obłudy i bez nadziei na szczęście, którego nie ma. I rozsmakuje się Tartuffe w orzeźwiającej, amoralnej wolności Don Juana. Tartuffe i Don Juan są naprawdę sobie bliscy.

Następna kombinacja: Tartuffe i Harpagon. Czy Tartuffe potrafi z czasem stać się Harpagonem. Myślę, że po tak trudnych przejściach: utracone według Orgona majątki, bieda, z której Orgon wyciąga swojego niezwyklego przyjaciela, ukrywanie się Tartuffe'a przed sprawiedliwością, zawód miłosny, którego doznał z rąk Elmiry, zdemaskowanie, aresztowanie, z pewnością więzienie. Mógłby Tartuffe po odbyciu surowej kary, gdy los uśmiechnął się do niego,

*M*arzenie kobiet,

dworscy donżuani,

W czymach i stowach nieumiarkowani,

Łosno o każdym swoim kroku krzyczą,

Chętną się każda najmniejszą

Ich głupi język

Świątynie znieważa,

*Z*to

jest w tym tylko,

że się to rozgłasza

Porzucenie innych jest obrazą

Nieba

Żeby nie grzeszyć,

cicho grzeszyć

trzeba.

*Z*e ja to mówię, wiem,

wierzyć się nie chce,

Ale ja

w końcu

aniołem nie jestem.

docenić posiadanie, pomnażanie, dostrzec uroki skrzętnej zapobiegliwości. Tartuffe w Harpagona przemieniony skończyłby z udawaną nawet filantropią, które to słowo jest głęboko sprzeczne z naturą skąpca. Co za ulga, jaki spokój po burzliwych kolejach życia.

Ale Harpagon mógłby również zostać Tartuffe'em. Obłuda, do której Tartuffe ma przyrodzony talent, uczyniłaby pryncypialnego skąpca Harpagona sympatyczniejszym dla ludzi. Więc może skuteczniejszym w skąpstwie. Bo dotąd Harpagon był stanowczo zbyt szczerzy w wyrażaniu swoich uczuć i zamiarów. Nie sprawiało to dobrego wrażenia. W nowym wcielaniu „utartufiony” Harpagon nie byłby już skąpcem tak radykalnym. Czyli mniej przykrym dla siebie i swoich domowników, przynajmniej.

I wreszcie Tartuffe z Alcestem. Czy coś w ogóle może łączyć salonowego literata-moralistę oraz zmysłowego hipokrytę? Owszem, miłość do zorganizowanych życiowo, niełatwych kobiet. Jak Elmira i Celimena. Oraz przeświadczenie, że sprawiedliwie sobie zasłużyli na odwzajemnienie uczucia. Do pewnego stopnia to ich wspólne doświadczenie. Może Alcestowi przydałoby się więcej „tartuferii”, jest zbyt szczerzy i otwarty wobec Celimeny, a przy tym naiwnie obraźliwy. Ale, prawdę mówiąc, i Tartuffe z całą swoją perfidią też wiele u Elmiry nie zwojował, choć zwraca się do niej chwilami jak prawdziwy poeta. Liryka jest domeną Alcesta. Molier nie podaje jej próbek, cytuje natomiast przenikliwie złośliwości wobec ufryzowanych poetyckich rywali. Czy spodobałaby się Alcestowi dworska, ale gorąca (choć nieskuteczna) przemowa Tartuffe'a? Wydaje się, że Alcest mógłby się od Tartuffe'a wiele nauczyć – nie tylko życiowo, w poezji również. Ale w czym by to mu pomogło?

Powtórzmy raz jeszcze, Molier praktycznie nie zajmuje się historią ani jej młodszą siostrą, polityką. Świat Moliera jest stabilny, w łaskawych promieniach Króla Słońca. Dwór stanowi ośrodek władzy.

I tło molierowskich komedii. Stolicą dworu jest Wersal. Mieszka tam pięćotysięczna elita Francji, a drugie tyle w najbliższym zapleczu pałacu.

A z dworem należy się liczyć. Pamiętają o tym zarówno zbuntowany bluźnierca Don Juan, jak prawdomówny aż do dziwactw Alcest. Obłuda, intryga plenią się oczywiście w dworskich warunkach. Ale od czasu do czasu, jak w przypadku Tartuffe'a, interweniuje król. Na znak, że właściwie w każdej chwili sprawiedliwości może stać się zadość, a zło będzie pogięzione. A więc władzy królewskiej można ufać, odwołać się do niej przeciw zawistnym knowaniom. I sam Molier tak wielokrotnie czynił z dobrym skutkiem. Więc władza królewska dobra jest u Moliera i dla Moliera. A kiedy w jej otoczeniu, jak to na całym świecie, trafi się grzech i fałsz, Molier uważa za swój obowiązek donieść o tym ze sceny. Co można uznać za fakt cywilnej odwagi. Bo poza tym postacie molierowskie tak są przejęte własnym życiem, że gdzieś tam im w głowie jakieś reformy i przewroty. Jeśli już mamy do czynienia z molierowskim człowiekiem, określonym dla potrzeb teatru w czterech postaciach, to w każdej istnieją elementy pozostałych. Skąpstwo, donżuanizm, świętoszkowatość, mizantropia – w różnych proporcjach. Czy współcześnie jest inaczej? A ponad to, pół na pół, pomieszane są prawda i łże-prawda, czyli obłuda. Instynkt moralny i praktyczna hipokryzja. Bohaterowie (w sensie teatralnym) Moliera głoszą prawdę, jeśli tylko tłumaczy się ona i sprzyja ich życiowym interesom. Urodzeni hipokryci stają się, kiedy im to odpowiada, moralistami. Ludzie. Tacy już są, inaczej nie potrafią, dobre i to, zdaje się uważać Molier z przenikliwym uśmiechem. Życzliwy ludzkiej naturze, chociaż pozabawiony wobec niej wszelkich złudzeń.

Biblioteka WIEZI, Warszawa 2013

* bohaterowie komedii Moliera:

Don Juan to postać tytułowa sztuki,

Harpagon - to imię „Skąpca”,

Alcest - postać stworzona w „Mizantropie”

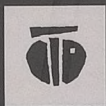
i oczywiście tytułowy Tartuffe „...albo Szalbierz”.

...

Tak się starałem ale cóż
Dotykam tylko zamiast czuć
Lecz mówię prawdę nie chcę was oszukać
I chociaż wszystko poszło źle
Przed Panem Pieśni stawię się
Śpiewając tylko Alleluja

Alleluja,
Alleluja,
Alleluja,
Alleluja

*Leonard Cohen,
tłum. Maciej Karpiński
i Maciej Zembaty*



Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków

tel.: 12 68 02 100, fax: 12 68 02 155, teatr@ludowy.pl

www.ludowy.pl

DUŻA SCENA

Kasa biletowa

Osiedle teatralne 34, tel.: 12 68 02 116

Czynna: pn-sb 12.00-19.00

Niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**

Zastępca dyrektora: **Jerzy Fedorowicz jr**

Główna księgowa: **Dorota Groszek**

Sekretarz literacki: **Maria Klotzer**

Koordinacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kolanowska**

Promocja i reklama: **Beata Strama, Anna Ryś**

Kierownik Biura Obsługi Widza: **Ewa Skoczylas-Tkacz**

Kierownik produkcji: **Zenon Maciak**

Kierownik sceny: **Michał Ruszkowski**

Oświetlenie: **Jan Krawczyk, Jarosław Leszczyński**

Akustyka: **Krzysztof Kłyś**

Charakteryzacja: **Lidia Jargosz-Poręba**

Garderobiane: **Anna Kalemba, Barbara Piechówka,**

Bożena Świątkowska

Kierownik pracowni krawieckiej: **Kinga Stanowska**

Prace tapicerskie: **Stanisław Kasprzyk**

Redakcja programu: **Maria Klotzer**

Projekt: **mediadesign.com.pl**



MAŁOPOLSKA WIOSNA MIĘDZYGALA
Małopolanka
... Zbój ...



DZIENNIK POLSKI

WWW.KRAKÓW.PL

KRAKÓW.P
KRAKÓW POLSKA

